**Cena prenumeraty:**
Za miesięcy 4, t. j. od d. 1 września do Nowego Roku:
Szwajcarja . . . . . . frank. 7
Włochy . . . . . . . . „ 9 c. 50
Francja, Belgja . . . „ 11
Niemcy, Turcja . . . „ 13
Anglja, Danja . . . . „ 20
Ameryka . . . . . . . „ 23
Listy z pieniędzmi, z rękopismami, i listy do Redakcji (franko) przesyłane być winny pod adresem: Redakcja „**Ojczyzny**“ w Szwajcarji, w Bendlikonie (pod Zurichem).

**Ogłoszenia**
przyjmują się za opłatą od jednego wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie 25 cent., za następne po 15 cent.

„**Ojczyzna**“ wychodzi trzy razy w tygodniu, to jest: w poniedziałek, środę i piątek.

# OJCZYZNA.

DZIENNIK POLITYCZNY, LITERACKI I NAUKOWY.

**Prenumeratę przyjmują Agencje „Ojczyzny:“**
w Bruxelli: Charles Muquardt 2, place Royale;
w Dreznie: L. Wolff 3, Seestrasse;
w Lipsku: A. Wienbrak 8, Neumarkt;
w Florencji: Bruno Dobrowolski, piazza Madonna Aldobrandini, 26;
w Londynie: księgarnia S. Tchórzewskiego, 1 Macclesfield street, Gerard street, Soho;
w Paryżu: J. N. Janowski, 18 rue des fossés S. Jacques;
— Księgarnia Królikowskiego, 29 rue de Seine St. Germain;
— Franciszek Thomann. rue de la Michaudiere Hôtel, Molière
w Konstantynopolu: Librairie Etrangère de Mr Christien Roth à Pera
tudzież wszystkie Urzędy Pocztowe w Szwajcarji i innych krajach.

1864. Bendlikon (pod Zürichem), Środa, 7 Grudnia. № 119.

**Bendlikon, 7 grudnia.**

Znowuż nowy gwałt w Polsce dokonany został. Zniesienie klasztorów przez rząd carski, bez poprzedniego zapytania i zezwolenia zwierzchności duchownéj, przeprowadzone w sposób barbarzyński, nie może być inaczéj, tylko gwałtem nazwane. Nie postępowa, przeciw zakonom wyrażająca się idea, była powodem zniesienia klasztorów, gdyż w takim razie rząd moskiewski sam u siebie w domu zniosłby prawosławne monastery; nie zarzut naganuego życia zakonników, gdyż polskie klasztory odznaczały się życiem pobożnem i wzorowem i nie mają skandalicznéj jak moskiewskie monastery kroniki; nie bezużyteczność zakonów przytoczona w innych krajach, jako przyczyna zniesienia klasztorów, ani też potrzeba finansowa, powodowała rządem moskiewskim do wydania kasacyjnego dekretu, lecz zamiar zniszczenia katolickiéj religji w Polsce i zemsta za okazane uczucia patrjotyczne, która się wyraziła w zaaresztowaniu wszystkich zakonników w Warszawie, w wilję zamknięcia klasztorów i osadzeniu ich w cytadeli.

Nie tajnemi są zamiary cara i partji rządzących Moskali w Petersburgu, co do wyniszczenia naszéj narodowości i katolickiéj religji w Polsce? Wszystkie ukazy, okólniki i rozporządzenia, również jak i gazety moskiewskie nie robią już tajemnicy z tych zamiarów, wypowiadają je głośno i nadają im szersze znaczenie walki pojęć schyzmatyckiego kościoła z katolicką wiarą; wschodniego barbarzyństwa z zachodnią cywilizacją. Od Prosny począwszy aż do Dniepru, Polska jest teatrem ścierania się idei tych dwóch różnych i przeciwnych sobie światów, jest bojowiskiem barbarzyństwa z cywilizacją. Car który jest uosobieniem wschodniego barbarzyństwa z wandaliczną namiętnością rzuca się na wszystko, co tylko wyobraża u nas cywilizację i katolicyzm. Instytucje liberalne usunięto i zniszczono i zastąpiono je władzą kapitanów i jenerałów; szkoły zamieniono na zakłady ociemniania i wynaradawiania; podstawy własności wywrócone zostały; bibljoteki i księgarnie pozamykane na Litwie; wspaniałe kościoły obrócone w ruinę, ludność obdzierana po mongolsku — i wszędzie gruzy i niewola, zniszczenie i śmierć, jak po przejściu nawały średniowiecznego barbarzyństwa, które zalało starożytną cywilizację Greków i Rzymian. Do zalania nowożytnéj cywilizacji gotuje się Wschód pochłonięty przez Rosję i pierwsze jéj ślady obala w Polsce, najsilniejsze przodowe jéj szańce burzy u nas. Temi niewątpliwie szańcami cywilizacji w Polsce była i jest wiara katolicka złączona w jedną sprawę z ideami postępu, wolności i niepodległości narodowości polskiéj. Na zachodzie katolicyzm podpiera reakcję, na granicy wschodu, u nas, walczy z nią a dobijając się o wolność wyznania, tem samem jest przeciwnikiem samowoli i despotyzmu objawiającego się we wszystkich kierunkach społecznego i politycznego bytu. Silna, dobrze spojona organizacja Kościoła, stała się w Polsce głównym oporem dla carskiego barbarzyństwa, piastunką prześladowanéj narodowości i opiekunką wolności i praw zdeptanych przez najezdców. Taki ma charakter katolicyzm w Polsce i dla tego organizację jego zburzyć postanowili barbarzyńcy, wywracając z nią razem dobytek wieków, cywilizację zachodnią przez Polskę wyobrażaną. Klasztory wzmacniały organizację Kościoła, a więc zniosłszy klasztory rząd moskiewski osłabić go usiłuje, a przy ciągłéj obojętności mocarstw zachodnich na sprawę polską, spodziewa się dokonać zupełnego tryumfu nad osłabionym już i w tem pasowaniu osamotnionym organizmem katolickiego Kościoła w Polsce. Zniesienie więc klasztorów w obecnem położeniu Polski i przy charakterze walki, jaki nadał rząd moskiewski postępowaniu swemu u nas, nie jest rzeczą małéj wagi, owszem ma doniosłość zamachu na katolicyzm i na cywilizację zachodnią. Strudzeni długiem powstaniem Polacy, bierny tylko opór stawiają środkom zarządzanym przez najezdników, jeżeli jednak ten opór nie zostanie uorganizowanym i jak dotąd instynktem tylko będzie kierowanym; jeżeli nie skupimy się i nie wytężymy wszystkich sił na stawienie czoła niebezpieczeństwu, jakie nam i cywilizacji zagraża; jeżeli wreszcie tejże cywilizacji nie potrafimy przekonać o zgubnych skutkach, jakie niebawem spadną na nią po odniesionym tryumfie barbarzyńców nad nami, jeżeli jednem słowem walka z zaciętością ze strony Moskwy prowadzona, z naszéj strony równie jak dotąd słabo będzie popieraną, wtedy car rozzuchwalony siłą swoją i bojaźnią jaką ta siła wywołuje, rękę zagłady zupełnéj rozciągnie nad nami i ujmie nią wodze panowania w Europie. Popierany przez koalicję Prus i Austrji, przy neutralności Anglji, cóż mu stanie na drodze do tego panowania, jeżeli wcześnie ludy i rządy interesowane w obronie cywilizacji, tamy jego omarowskiemu zniszczeniu i panowaniu nie położą? Niebezpieczeństwo jest wielkie, chwila brzemienna strasznemi ciosami, wołanie polskie car usiluje zagłuszyć i odsunąć występowanie przeciwko sobie rządu Francji widmem kosmopolitycznéj rewolucji i potrzebą wspólnego jéj tłumienia, — a zabezpieczony w ten sposób od zachodu, gwałtownie siłę swoją powiększa, zdobywa państwo po państwie (Amur, porzecze Usury, Sachalin, Dżungorję, Czerkiessję, Kokanję,) i niszczy Polskę, tę jedyną aż dotąd twierdzę cywilizacji i chrześcijanizmu w Europie. Czyż i daléj to wołanie polskie, którego słuszność zawsze nadchodzące potem wypadki potwierdzały, będzie i w własnym narodzie i w Europie, wołaniem na puszczy?!

## KORRESPONDENCJE.

**Z Litwy**, 20 listopada.

Przesłaliśmy Wam niedawno kilka dokumentów wymownie świadczących o systemacie jakiego się rząd rosyjski u nas trzyma i który z nieubłaganą ścisłością stara się przeprowadzić. Wszystko co dzisiaj powiedzieć możemy, będzie tylko komentarzem do tych postanowień, jakby deseniem na téj kanwie rozsnutéj nad całą Litwą przez Murawiewa i jego narzędzia. Ponieważ celem jedynym rządu jest wytępienie polskiego żywiołu i zniszczenie naszych prowincji, cała więc jego usilność zwróconą jest na zniszczenie téj części społeczności, która tradycję narodową przechowała w sobie, na podkopanie kościoła i ujęcia materjalnym datkiem najliczniejszéj, a mało jeszcze oświeconéj klasy w narodzie. Tak zwane „weryfikacyjne komisje“ służą za narzędzie do dopięcia zarazem wszystkich tych celów. Kiedy w Petersburgu rozstrzygano kwestję włościańską, komisja redakcyjna układająca nową ustawę, nie mogąc pomimo najgorętszych chęci przystosować do Litwy systematu przyjętego dla wielkorosyjskich gubernji, bo się przekonała, że stosunki ekonomiczne kraju zupełnie są różne, musiała zrzec się ulubionéj swéj myśli rozdzielania włościanom gruntów na tak zwaną każdą duszę męzką i przyjęła za podstawę istniejący w kraju podział na chaty, czyli na gospodarstwa włościańskie. Nie mogąc mieć innéj do tego podstawy, trzymała się istniejących w kraju inwentarzy, tylko należność za ziemię zredukowała o pewną ilość procentów. Ustanowiła prócz tego pewną jeszcze, zupełnie dowolną normę, do któréj te należności miały być wszędzie zniżone, gdziebykol-

## BIEGUNY.

Sekta moskiewska.

(Dokończenie).

Sekta tułaczy rozszerzyła się bardzo: przenikła na wschód, północ, południo-wschód, w środkowe gubernje Rosji, a nawet do Syberji. Na całéj téj przestrzeni urządzone były miejsca przytułku i schonienia „dla Chrystusowych ludzi“, jak sami siebie nazywać zwykli, z tajnemi wchodami i wyjściami. Urzędownie wiadoma liczba tych przytułków, tylko w środkowych gubernjach Rosji w r. 1852 dochodziła do 666. Tajemne ich schowania bywają w jamach, pod schodami, kuframi, szafami, niekiedy za ścianą, lub pod podwójnym dachem. Znajdują się całe wsie, zamieszkałe przez sekciarzy tułactwa, w których wszystkie domy są ze skrytkami, urządzonemi w ten sposób, że skrytka jednego domu łączy się ze skrytkami, drugiego, trzeciego, i t. d. a ostatni dom łączy się z ogrodem, polem, brzegiem lasu, lub wielką drogą. Tułacz więc ma zawsze zupełną możność ukrycia się.

Jużeśmy mówili o sprzeczności życia tułaczy z ich zasadami. Sprzeczność ta, w rzeczy saméj rażąca, szczególniéj pod względem ascetycznym. Podług ich ustaw, pierwszy grzech prócz surowego postu opłaca się pokutą 10,000 pokłonów, podczas 20 bratnich uczt po 500 razy przy każdéj; za grzech w poście 12,500; za grzeszenie przez rok cały 50,000. Tymczasem nigdzie więcéj nie rozwinęła się tak rozpusta jak pomiędzy nimi. Między ich sektą chowa się mnóstwo złodziei i łotrów. I z tym rodzajem ludzi, choćby nie należeli wcale do ich sekty, oni stale przebywają na stopie przyjacielskiéj, gdzie można, bronią ich i ochraniają. Pijaństwo ich dochodzi do ostateczności. Przyrodzone uczucia miłości do rodzeństwa, nawet do ojca i matki, przytępione są w nich do tego stopnia, że jedna schwytana tułaczka młoda dziewczyna, nie zważając na najsilniejsze przekonania i łzy matki, uporczywie się jéj zapierała. W razie niebezpieczeństwa nawet urojonego, zabić człowieka nic to u tych sekciarzy nie znaczy, jeden nauczyciel zabił swego ucznia, dla tego, że się bał, aby z powodu młodości nie wygadał się przed urzędem „lepiéj niech jeden umrze, a wszyscy ocaleją“ mówił on przed zabójstwem, a potem z fanatyzmem powtarzał: „ja nie zabiłem go, lecz zaprowadziłem do królestwa niebieskiego, ołtarz na kościach jego wystawię.“ Tułacze przyjmują wszystkich do swéj sekty, i w tym celu nie wymaga się żadnych formalności. Nowo-wstępującego chrzczą w rzece i to zwykle w nocy, pogrzeby także odbywają się w nocy i dość oryginalnie: tułacze zbierają się w mieszkaniu nieboszczyka, ubierają go w nowy całun, a ich duchowny czyta modlitwy, następnie obwijają ciało w nową rogożę i zakopują w ziemi, latem w gaju lub polu, w zimie zaś w stodołach lub dziedzińcach.

Nabożeństwo tułaczy niczem się nie różni od nabożeństwa filiponów. Sakramentów mają dwa: chrzest i pokuta, obrazy (ikony) mają starodawne lub miedziane odlewane przez samych tułaczy. Stolica sekty tułaczy jest we wsi Sopiełki, o 15 wiorst od Jarosławia, leży nad Wołgą i należała dawniéj do p. von Mertens; dziś jéj mieszkańcy są swobodnymi rolnikami i rządzą się przez wybranych z grona swego. Prawie wszyscy mają się dobrze, mówi p. Weskiński, choć żadnym wyłącznym przemysłem się nie zajmują, wyjąwszy 2ch do 3ch rodzin handlujących drzewem i zbożem, za to kwitnie między niemi przemysł przechowywania. Każdy powiat sekty tułaczéj ześrodkowuje się koło jednéj jakiéj bądź wsi lub innéj miejscowości, która ma przewagę starszeństwa pod względem czasu przyjęcia wyznania tułaczy, albo zamożniejszéj i mającéj więcéj wpływu.“

Ciekawy ten obraz przedstawiający nam jednę z sekt, które w Rosji na setki liczą, charakteryzuje nam jéj wnętrze mało znane, a rozdarte różnicami religijnemi i pojęciami socjalnemi. Na zewnątrz Rosja wydaje się jednolitym i silnie zmassowanym narodem, w rzeczywistości jest inaczéj, — pod całunem niewoli który nad nią zawisł, wre w tajemnicy sekciarskie życie i przygotowuje materjały do kataklizmu, któremu kiedyś to olbrzymie państwo uledz musi.

wiek zredukowane już inwentarze przewyższać ją mogły. Zajęta zaś głównie tem, żeby stosunki zagmatwać i wszędzie rządowi zostawić otwartą drogę do mięszania się w umowy prywatne i waśnienia między sobą dwóch warstw narodu, postanowiła, iż po dopełnieniu umów i odseparowaniu gruntów włościańskich, miały być jeszcze ustanowione weryfikacyjne komisje, które wszystkie te umowy przejrzeć i do sprawiedliwéj sprowadzić je normy obowiązane były. Postanowienie to zaprowadziło niepewność we wszystkich stosunkach, utrudniało naturalnie umowy, ale gdyby przynajmniéj w pierwotnéj swéj myśli wykonanem było, zaprowadziłoby w końcu jakikolwiek stan legalny. Ostatnie wypadki i dekret rządu narodowego uwłaszczający włościan, zmieniły zupełnie politykę rządu rosyjskiego. Nie chcąc się dać prześcignąć i on postanowił zrobić włościan naszych właścicielami, czemu się podczas istnienia redakcyjnéj komisji najzacięciéj opierał. Wydał więc rozporządzenie oddające włościanom na własność grunta przez nich dzierżone a indemnizację właścicieli ziemskich wziął na siebie. Zadanie weryfikacyjnych komisji zmieniło się więc teraz. Kazano im nie przepatrywać zawartych umów, ale grunta włościanom wydzielać i cenę ich wszędzie oznaczyć. Komisje te, które według pierwotnéj myśli miały być złożone z ludzi miejscowych, znających stosunki krajowe i jego stan ekonomiczny, napełniono rozmaitego rodzaju przybyszami z wielkorosyjskich gubernji, niemającymi o naszym kraju najmniejszego pojęcia, odstawnymi oficerami, albo niższych stopni biuralistami, nie mającymi wyobrażenia o tego rodzaju kwestjach, a którym za całą i jedyną instrukcję powiedziano, iż wszystkim wymaganiom włościan powinni zadość uczynić. Panowie ci, o których stopniu oświecenia trudno byłoby dać ludziom Zachodu pojęcie, objeżdżają teraz majątki, zwołują po kilku lub kilkunastu włościan z gminy, i zapowiedziawszy iż wszystkie ich żądania będą spełnione, pytają, jakieby grunta chcieli posiadać. Robią to zaś prędko, sami używają tego wyrażenia, iż akta nadawcze „pieką jak bliny“, częstokroć dzień jeden tym wielkim agronomom i administratorom wystarcza dla sporządzenia takich aktów dla kilku włości. Dla ocenienia ziemi mają gotowe rubryki, przysłane z Petersburga, tam więc dowolnie wpisują całe wioski.

Postanowiono nadać ziemię nie tylko dawnym gospodarzom, ale wszystkim tak zwanym parobkom i pątnikom, przynajmniéj po 3 dziesięciny, tj. $4\frac{1}{2}$ morgi na każdego. Zarośla wszystkie oddają się gminom darmo, a dla tego aby stosunki na wieki zagmatwać, zostawia się im prawo paszenia bydła na całym obszarze tak zwanych pól dwornych. Oznaczony przez komisje weryfikacyjne dochód ma służyć za normę przymusowéj indemnizacji; aby zaś dać miarę tego o ile te ocenienia są sprawiedliwe, powiemy tyle tylko, iż dochód wynosi często szóstą zaledwie część kwoty opłacanéj przez dzierżawców z wolnéj ręki. Pamiętajcie na niezliczone kontrybucje jakie kraj zapłacić w ostatnich miesiącach musiał, na całkowitą ruinę gospodarstw przez licytację roboczych inwentarzy i tym podobne klęski, łatwo pojąć iż to jest sposób doprowadzania do bankructwa pozostałych jeszcze w kraju właścicieli ziemskich. Tego też przedewszystkiem stara się dopiąć Murawjew. Nie mówimy już o niszczeniu gospodarstwa krajowego przez dowolne zamiany gruntów, niezliczone szachownice i niepewność własności jaką zaprowadzają wszędzie. Każdy choć trochę oswojony praktycznie z temi kwestjami, zrozumie to od razu. Największem złem na przyszłość jest obalenie w duszach wszelkich pojęć o prawie i sprawiedliwości — anarchja moralna jaka się rozmyślnie i samowiednie szczepi wśród ludu, a wszystko to dla wpojenia mu miłości do cesarza.

Na tem nie koniec. Komisje weryfikacyjne niszcząc do szczętu dotychczasowych właścicieli ziemskich, starając się przedewszystkiem jednać datkiem z cudzéj kieszeni włościan naszych dla rządu, dokładają wszelkich usilności, aby ich jeszcze do prawosławia skłonić. Używany w tym celu sposób jest prawdziwie oryginalny i tylko w Rosji używanym być może. Urzędnicy weryfikacyjnych komisji, oddawszy włościanom wszystko czego się im pożądać zamarzy, występują bardzo często z mową o wspaniałomyślności cesarza i wzywają potem obecnych, aby na pamiątkę tak szczęśliwych wypadków, nosili krzyżyki takie, jakie sam cesarz nosi; krzyżyki te są zawsze na pogotowiu; prostaczków którzy się tem uwieść dadzą, zapisują do ksiąg osobnych jako przyjaciół cesarza, ale kto raz krzyżyk formy prawosławnéj wdział na piersi, ten już jest zapisanym jako **prawosławny** i gdyby chciał utrzymywać, że jest katolikiem, podpada pod sąd i paragraf prawa który to nazywa „sowraszczeniem z prawosławia“ a więc zbrodnią, równającą się świętokradztwu i zdradzie stanu. Wielu biedaków w katolickich włościach, udało się Rosji takim sposobem, **dobrowolnie** jak nazywają, do wschodniego kościoła przeciągnąć. Gdzie to się nie powodzi, tam rozmaitego rodzaju prześladowania, albo obietnice rozdania darmo wszystkich gruntów dworskich, są zwykłemi środkami apostołowania. W Pińszczyznie, Czertkow odznacza się gorliwością w tym względzie.

Wiadomo wam, że na Żmudzi nie było nigdy unitów, cała ludność jest tam katolicką. Powywoziwszy całe wioski na Sybir, rząd rosyjski sprowadził teraz na ich miejsce swoich z głębi Rosji osadników. Nadzór nad duchowieństwem katolickiem urządzono najściślejszy, szczególniéj nad proboszczami. Każde ich słowo prawie jest szpiegowane i dosyć najmniejszego oskarżenia, żeby plebana z parafii oddalić. Wtenczas na jego miejsce pod pozorem, że brak jest księży katolickich, przysyłają często prawosławnego popa; za usprawiedliwienie tego służy jeszcze nieraz sąsiedztwo nowéj syzmatyckiéj osady. Pop zaczyna od waśnienia rodzin, a kończy namowami do przyjęcia prawosławia, za co przyrzeka łaskę monarszą i wszelkie ztąd płynące dobrodziejstwa. Dla rozmnożenia osad rosyjskich, przenoszenie całych wiosek w głąb Rosji trwa ciągle. W ostatnich dniach października sprowadzono do Wilna ludność zajmującą wieś o 60 chatach w wiłkomirskim powiecie, która ju[illegible]eraz w dalszą musi być wyprawiona drogę. Rząd utrz[illegible]muje, że to robi dla oczyszczenia kraju od elemen[illegible] rewolucyjnego i przesiedla te wioski, które [illegible]ą powstańców. W istocie, powstańców od [illegible]e ma na Litwie, ale przy takich ryczałto[illegible]przesiedlaniach, kto może ucieka w lasy, albo s[illegible]yje u sąsiadów dla uniknienia tego losu. Tych n[illegible]zęśliwych rząd nazywa powstańcami, a danie im p[illegible]tułku wystarcza, aby litościwych ludzi nazwać rewolucjonistami i wysłać znowu na Sybir, oczyszczając miejsce dla Rosjan.

Klasztory nasze i kościoły sekwestrują się ciągle. Murawjew odzywa się głośno, że z 22 kościołów jakie po 1831 roku pozostały jeszcze w Wilnie, zostawi przed wyjazdem od nas, trzy tylko. Bogaty kościół i klasztor oo. Dominikanów w Poporciach, ptu trockiego, fundacji Stanisława Bejnarta w XVII. wieku zamknięto niedawno, a wszystkie sprzęty kościelne i kosztowności przeniesiono do Wilna i oddano Murawjewowi. Mniszki na Zarzeczu, przedmieściu wileńskiem, wypędzono z ich odwiecznéj siedziby. Chodzi teraz o przeniesienie cudownego obrazu Matki Boskiéj Ostrobramskiéj do cerkwi ś. Mikołaja i już kazano duchowieństwu grecko-rosyjskiemu odprawiać przed tym obrazem molebeny, a z oddanym zupełnie rządowi kanonikiem Niemekszą, toczą się układy o dobrowolne ustąpienie tego obrazu duchowieństwu prawosławnemu. Kaplice prywatne po wioskach i domach obywatelskich pozamykano prawie wszędzie. Zazwyczaj oficer kozaczy przyjeżdża z rozkazu wojennego naczelnika i pieczętuje drzwi kaplicy, albo bierze rewers od właściciela, że nie tylko żadne nabożeństwo odprawianem tam nie będzie, ale że nawet dla odmówienia pacierza rodzina tam nigdy się nie zbierze. Ołtarze każą rozrzucać, a sprzęty kościelne odnosić do parafialnych kościołów, które jedne do czasu mają być cierpiane.

Na uroczystość Matki Boskiéj Rożańcowéj odprawiano co roku czterdziestogodzinne nabożeństwo, w miasteczku Piroszunach trockiego ptu, był to tak zwany fest w tamecznym kościele. I teraz zebrało się jak zwykle kilka tysięcy pobożnego ludu i kilkunastu księży zjechało się z okolic na procesję. Wojenny naczelnik dowiedziawszy się o tém, lud cały rozpędził, a od każdego kapłana wziął po sto rubli sztrafu. Złote ołtarzyki których używali pobożni dawniéj do unickiego kościoła należący, są teraz prześladowane. Cywilny gubernator wileński Paniutin, wydał rozporządzenie nakładające sztraf od 25 do 50 rubli na każdego dawnego unitę a dziś prawosławnego, u któregoby taką książkę do nabożeństwa znaleziono.

Głosząc wszędzie, że Litwa jest już zupełnie rosyjską, Murawiew zakazał drukować w Wilnie kalendarzy w polskim języku, warszawskie, kazał księgarzom odesłać nazad, nie dozwalając ich przedaży. Wydano w Wilnie jeden wspólny, obowiązujący dla wszystkich rosyjski kalendarz, w którym wykłada się rosyjska historja Litwy. Według niéj Władysław Jagiełło był prawosławnym, książki historyczne z bibljotek klasztornych, jako zawierające fakta fałszywe, bo przeczące temu, że Litwa była zawsze rosyjską, Murawiew każe poprostu palić. Stary experyment, znany jeszcze za czasów Omara, ale nowi cywilizatorowie nasi myślą, że tym sposobem zabiją prawdę i przeszłość.

Ks. Oldenburgski w końcu października według tutejszego stylu był w Wilnie, dla obejrzenia zakładów. Obiadował u Murawiewa, był na wieczorze muzykalnym u Potapowa, i odjechał zadowolniony z tego co znalazł. Tymczasem nowy zarząd szkolny istotnie wielkie poczynił postępy. Instytut szlachecki zamknął, liczbę uczniów w gimnazjach wileńskich z 1700 zmniejszył do 602, a w jedném kowieńskim województwie, zamiast dawniejszych pięciu, zostawił tylko dwa gimnazja, w których liczbę uczniów ograniczył do 150. W szkołach pierwszeństwo mają dzieci prawosławne, późniéj lutrzy i żydzi, nakońcu katolicy, tak żeby ich jak najmniéj nawet do gimnazji uczęszczało. „Kurjer Wileński“ przechwala się ciągle, że dzięki tym rozporządzeniom, szkoły stają się coraz bardziéj prawosławne i rosyjskie. Książę Oldenburgski zajeżdżał z Wilna do Kowna, zkąd już prosto udał się do Petersburga. Jednym z nim pociągiem opuścił Kowno tygodniowy transport naszych wygnańców wysyłanych na Sybir.

Aresztowania i rewizje w Wilnie trwają ciągle. W końcu października zrewidowano najściśléj hotel Niszkowskiego, w kilka dni potém prawie całe przedmieście Zarzecze, i to z taką ścisłością, że nawet druty w krynolinach łamano, szukając w nich jakichś podejrzanych rzeczy.

Tymczasem dochody rządowe z wódki rosną. Towarzystwa wstrzemięźliwości zaprowadzone między ludem staraniem naszego duchowieństwa, wprost są zakazane. Namawianie do wstrzemięźliwości uważa się za zbrodnię stanu. To téż w jednéj kowieńskiéj gubernji dochód z akcyzy wódczanéj z 200,000 wzrósł w tym roku do miljona rsr. przeszło. Oto jest obraz naszego tu życia. Wytrwać wśród praktyk moskiewskich tym co pozostali, trudniéj niż znieść nędzę wygnania na Sybir lub tułactwa po świecie, ale Bóg naszą ucieczką i mocą, z Nim wszystko przetrwamy. Nie wola to jednostek, nie partje, nie gazety, „Czas“ i „Głos wolny“ jak piszą Moskale, opierają się przemocy, cały kraj, cała ludność nasza, od dziecka do starca, w pałacu i pod strzechą, woła: „Miłosierdzia Twego czekamy Panie!“ Próżne więc silenia się i katowanie pozostałego ludu. W milczeniu i cierpliwości, gotowi jesteśmy na wszystko, na śmierć, na smutek i radość. Pracowaliśmy dzień cały i niceśmy nie ułowili, przyjdzie Pan, każe zarzucić sieci i będzie połów obfity; przy prawdzie i sprawiedliwości wytrwamy do końca, a praca nasza, łzy nasze i nędza, łachmany nasze z których nas obdzierają, będą wynagrodzone.

**Paryż**, 1 grudnia.

Polemika pomiędzy Girardinem a „l'Opinion National“ jeszcze się nie skończyła. P. Girardin jednocześnie z „Dziennikiem Warszawskim“ wystąpił z zarzutami nieuzasadnionemi przeciwko powstaniu, oskarzając go o wyzyskiwanie grosza publicznego, komisarzy zaś o kradzieże i t. p. Cel tego oskarzenia bezczelnego jest widoczny, rząd moskiewski usiłuje przez swojego francuskiego sługę, rzuceniem kalumnji na Polaków, obudzić nieufność w publiczności europejskiéj i zamknąć tym sposobem źródło pomocy, któréj ta publiczność emigracji udziela. Zuchwalstwo podłości nigdy nie było ohydniejszem jak w tem oskarzeniu, które wykształcił rublami nadęty p. Girardin, półgębkiem opowiadający, iż wiadomości podane w „Pressie“ ma sobie udzielone od Mierosławskiego. Rzecz ta zapewno z czasem wyjaśni się, my zaś tutaj dla pokazania fałszów oskarżenia, z najlepszego źródła zapewnić was możemy, że Rząd Narodowy nie brał pensji i każdy z jego członków służył bezinteresownie sprawie narodowéj. Do pierwszego zamachu na Rząd t. j. do czerwca 1863, wydatki na jego członków w ciągu 5 miesięcy poniesione, wyniosły sumę 1000 złp. Suma ta wydana została z powodu następującéj okoliczności. Jednego z członków rządu najezdnicy moskiewscy chcieli zaaresztować, lecz nie zastawszy go w domu, zabrali jego rzeczy i opieczętowali mieszkanie. Na oporządzenie się więc jego i na życie, inni członkowie wyasygnowali mu z kasy rządowéj 1000 złp. i oto cały koszt, cała suma, jaką Rząd Narodowy użył sam na swoje potrzeby, p. Girardin, który za każdą usługę hojnie jest płatny, jak również niektórzy „z profesji“ konspiratorzy, którzy na bruku paryzkim chcieli zbawić ojczyznę, takiéj bezinteresowności nie rozumieją. Była ona jednak rzeczywistą i zapewnie żaden naród nigdy nie posiadał rządu mniéj kosztującego, więcéj bezinteresownego, skromniejszego i uczciwszego. Można co chcemy mówić o ich talentach i energji politycznéj, lecz zbrodnią jest zarzucać nieuczciwość tym ludziom, co po kilka a nawet po kilkanaście miesięcy pod stryczkiem stojąc, rządzili i postawili ową zdumiewającéj siły organizację. Bez próżności, bez ambicji, utrzymywali powstanie półtora roku i nieznani z imienia, zeszli ze stanowiska rządzących, ażeby pójść albo na szubienicę albo na Sybir, lub też na wygnanie wśród obcych, gdzie usilną pracą i nie raz w głodzie zarabiają na kawałek chleba. Tych ludzi odwagi i zaparcia, niewolno p. Girardinowi, ani też nikomu bezkarnie zarzutem nieuczciwości obarczać, inaczéj bowiem, żadna cnota na uznanie w świecie rachowaćby nie mogła.

Rząd Narodowy służył krajowi bezinteresownie i jego urzędnicy nie brali żadnych żołdów. W późniejszym dopiero czasie, wyznaczano na podróże komisarzom i innym urzędnikom niewielkie sumy, jak również i na życie — i słusznie, gdyż wówczas wszystko już byli potracili, majątki i zarobki, a potrzebowali żyć ażeby obowiązki swoje wypełniać. Powtarzamy, pensji stałych nie brali, wyjąwszy kilku urzędników za granicą będących, każdy w kraju wstydził się, gdy go największa potrzeba zmusiła prosić o naznaczenie mu wsparcia i brał je z największą boleścią. Nieuczciwość pod tym względem w końcu dopiero powstania wykazali niektórzy zagraniczni urzędnicy, ajenci i kurjerzy. Malwersacje, jakich się dopuścili, nie pochłonęły sum olbrzymich, o jakich pisze p. Girardin. Pieniądze z Litwy, o które procesował Mierosławski, zamieniono na fundusz żelazny, nieuroniono z nich ani grosza, a z procentu kilkunastu młodzieży pobiera nauki. Jeżeli się zjawiali pomiędzy organizacją złodzieje, to oni wszystkim są znani i palcem wytykani, uczciwość jednak była w systemie i ona to wytworzyła ową ufność do rządu, która była siłą powstania, a którą tylko psuła koterja reakcyjna kilku panów, a z drugiéj strony koterja która źle nauczona za granicą, monopol rewolucyjności przywłaszczała sobie, dzisiaj zaś na gruzach tylu serc, poświęceń i pracy, usiłują te dwie koterje usprawiedliwić swoję dawną nieufność zmyślonemi zarzutami, zszedłszy się w tym punkcie z Moskalami i innemi nieprzyjaciołmi Polski, którzy zohydzają i spotwarzają ostatnie usiłowania dla tego, żeby ochotę odjąć narodowi do przyszłego powstania. Owi więc mniemani rewolucjoniści polscy, a raczéj deklamatorzy i studenci, nie wiedząc o tem pracują z Moskalami nad tem, żeby w Polsce nie było powstania, to jest walki o niepodległość. Moskale cieszą się z ich kierunku czerniącego i patrzmy jak się zręcznie posiłkują ich pismami i niby dokumentami. Ale już dosyć o tem, powrócimy jeszcze nieraz do tego smutnego przedmiotu, bo widzimy potrzebę przeciąć złe, które podłość lub głupota tak gorliwie uprawiać poczęła na polskiéj niwie — a teraz chcemy wam powiedzieć kilka słów o uroczystym obchodzie 29 listopada w Paryżu. Obchód ten i w tym roku był świętem dla emigracji. W kościele polskim zebrała się znaczna bardzo gromada, pomiędzy którą prawie pół kościoła zajęli studenci szkoły batignolskiéj w pięknych swoich mundurkach. Ksiądz Jełowicki odprawił mszę, ksiądz zaś Jażdżewski miał ka

zanie odpowiednie uroczystości. Ksiądz Jażdżewski przybył w gościnę do Paryża i witał emigrację słowami uznania. Piękna i ozdobna jego wymowa, zrobiła dobre wrażenie. Jest to kapłan młody i zdolny i ma przed sobą świetną kaznodziejską przyszłość. Z kościoła ruszyliśmy na cmentarz Montmartre do grobów polskich, na których złożone zostały wieńce z nieśmiertelników. Po krótkiéj modlitwie i poświęceniu grobów, przemówił do zgromadzonych ks. Mikoszewski, po nim mówił Leon Zienkowicz, a w końcu Grzymała, każdy z nich starał się przedstawić znaczenie powstania listopadowego i wyrażał nadzieje przyszłości. Na tem właściwie skończyła się uroczystość listopadowa, skromnie w kościele i przy grobach, jak przystało w tych smutnych czasach odbyta. Pewna jednak część emigracji i przy biesiadzie postanowiła świętować i zebrała się wieczorem w restauracji Mailla w dość znacznéj liczbie, gdzie przy uczcie miał mowę Karol Borkowski, Pawłowski, jeden z redaktorów „l'Opinion Nat.“ pan Labbé, pan Rudnicki i w końcu p. Ludwik Mierosławski, który przyznał się do błędów popełnionych w czasie powstania z powodu ciągłego starania się o popularność i mniemanie, że ona da mu siłę.

**Florencja,** 28 listopada.

(**D**). Według wiadomości podanych przez dzienniki zajmujące się sprawą wenecką możnaby sądzić że ruch zbrojny na Frioulu ma pewny związek z agitacją w prowincjach słowiańskich i w Węgrzech, dostrzeganą od niejakiego czasu, i że na wiosnę silniéj się rozwinie. Obawiając się wnioski te podawać za pewne dzisiejszéj chwili, nie przestaniemy wierzyć, że prędzéj lub późniéj, tożsamość celu, potrzeb i życzeń, musi zbliżyć ludy do wspólnéj pracy na polu politycznem, jak interes i korzyści materjalne związały ludzi pojedynczych w stowarzyszenia przemysłowe, rzemieślnicze i t. p. Nie przesądzamy doniosłości ruchu, który jednak trwa i nie jest wcale przytłumiony, ale nie możemy bez przykrego uczucia mówić o odezwie komitetu centralnego weneckiego ogłoszonéj w „Opinione“ z podpisami pp. Finzi, Giustiniani, Cavaletti i Maneghini. Komitet nie pochwala powstania i mówi wyraźnie że obowiązkiem Włoch jest wspierać walkę z Austrją wtenczas tylko, kiedy król powoła swoich poddanych do wojny z wrogiem. Tecchio prezes komitetu złożył swój urząd i nie jest podpisany na tym akcie zupełnie niezgodnym z uczuciami całéj emigracji weneckiéj, co już wnosić można z licznych protestacji opatrzonych podpisami i z oburzenia jakie postępek komitetu wywołał powszechnie.

W tych dniach miało się odbyć w Turynie ogólne zebranie emigracji, jeżeli naturalnie rząd nie przeszkodzi, bo mówią już o okólnikach ministra spraw wewnętrznych do wszystkich prefektów, zalecającego tym ostatnim nie dopuszczać zbierania meetyngów dla sprawy weneckiéj urządzanych. Zbieranie składek na tenże cel nie dobrze jest przez rząd widzianem, ale przeszkodzić temu trudno.

Korespondencje z Udino donoszą o niektórych utarczkach powstańców z Austrjakami i o przewożeniu kas rządowych w głąb kraju; spodziewają się także ogłoszenia stanu oblężenia nawet w saméj Wenecji co się zgadza z rusińskiem ludowem przysłowiem, które mówi, że „na złodzieju czapka gore.“

W Padwie 40 studentów oddalonych z uniwersytetu w czasie przeszłorocznych rozruchów, stawiło się z otwarciem roku szkolnego dla złożenia egzaminu, ale nie zostali przyjęci; oddalono również profesora Sylwestri, ze wzbronieniem mu nawet prywatnego nauczania. Tak więc nowy rok szkolny nie pod najlepszą zaczyna się wróżbą.

Zobaczmy teraz co zaszło w izbach w ciągu ubiegłego tygodnia. Zawsze z pewną niechęcią przychodzi nam mówić o czynnościach zgromadzenia nazwanego tak trafnie przez jednego ze swoich członków p. Petrucelli della Gattina: „I moribondi del palazzo Carignano.“ Ministerjum nie wiele napotyka trudności w przeprowadzeniu swego programu nie zawsze z interesem kraju zgodnego. Projekta ważne wotowane są jeden po drugim z pośpiechem i prawie bez dyskusji. Projekt p. Sella przyjęty przez izby, chociaż zaradzi w części chwilowym kłopotom ministra, ale nie wróży na przyszłość pomyślnych rezultatów, bo wywraca system ekonomiczny Włoch, oparty dotąd na wolnéj wymianie. Ta uwaga nie zmniejsza w oczach naszych zasługi i patrjotyzmu z jakim 30 przeszło municypjów pośpieszyło z gotowością złożenia antycypowanego podatku. Piękny jest także postępek rady uniwersyteckiéj w Siennie, złożonéj z rektora, dziekanów wydziałowych i profesorów, którzy się zrzekli części swoich honorarjów dla zmniejszenia ciężarów krajowi. Ogólna suma z téj ofiary wynosi 2030 fr. rocznéj oszczędności. Podobny czyn zawsze zasługuje na uwielbienie, kiedy z własnéj impulsji pochodzi; przeciwnie zaś zmniejszanie płacy urzędnikom nie zdaje się nam rzeczą sprawiedliwą, jak tylko nie jest dobrowolną ofiarą, a przytem korzyści ztąd nie wielkie i połączone z pewnemi trudnościami. Słuszniéj byłoby zmniejszyć liczbę urzędników, a zamiast uszczuplania niezbyt wysokiéj płacy przywiązanéj do niższych urzędów, odjąć prefektom znaczne sumy przeznaczone na koszta reprezentacji. Wydatki balów i obiadów, bez których kraj mógłby się obejść, wynoszą często sumę trzy razy większą od pensji prefektów.

Projekt ministra sprawiedliwości o zniesieniu klasztorów i o przejściu dóbr duchowieństwa na rzecz skarbu, jest daleko radykalniejszy aniżeli projekt Pisanellego i dla tego wywołał silną opozycję pp. Ondes-Reggio i Cantu, będących gorliwymi obrońcami interesów duchowieństwa. W mowach swoich starali się oni dowieść, że wywłaszczenie duchowieństwa jest targnięciem się na cudzą własność, p. Cantu utrzymuje nadto, że klasztory są to muzea służące do przechowywania dzieł sztuki, że zatem zniesienie klasztorów wielką szkodę krajowi przyniesie. Oba mówcy zostali podtrzymani przez Toscanellego, krewnego exministra Peruzzi i przez całą falangę peruzzinistów i paolottów toskańskich, przeciwnych projektowi, któremu zresztą to tylko możnaby zarzucić, że jest więcéj środkiem finansowym, aniżeli reformą odpowiadającą wymaganiom czasu; lepszym jest jednak od projektu Pisanellego, mającego tę wielką wadę, że znosząc klasztory utrzymujące się z własnych funduszów, zostawia wszystkie kwestujące zgromadzenia.

Ważnym jest bardzo wniosek zrobiony przez ministrów Vacca i Lanza, domagających się od parlamentu władzy do wydawania praw w celu prędszego przeprowadzenia unifikacji administracyjnéj i prawodawczéj w niektórych prowincjach. Bardzo być może, że izby ulegając jak zwykle presji ministrów, będą za wnioskiem głosowały, a jednak połączenie władzy prawodawczéj i wykonawczéj w rękach ministrów, może sprowadzić następstwa anty-konstytucyjne, czego dzienniki liberalne słusznie się obawiają.

Wiadomości o blizkiéj zmianie gabinetu zdają się być fałszywe, równie jak i pogłoska o wystąpieniu p. Lamarmora z ministerjum, dla objęcia niby czynnego dowództwa tych oddziałów armji, które dziś pod rozkazami księcia Humberta zostają. Do pewniejszych wiadomości należy to, że król z całym dworem ma być już na nowy rok we Florencji.

W sferach rządowych państwa papiezkiego, objawy życia politycznego tak są słabe, że zaledwie przypuszczenia niepewne robić tylko można. „Unita Cattolica“ zapewnia, że w układach Francji z Włochami istnieją tajne dokumenta zabezpieczające ojcu św. posiadanie Rzymu. Być może, że dziennik katolicki opiera tę wiadomość na tem, że pan Lamarmora na interpelacją jednego z deputowanych, odmówił przedstawić izbom wszystkie dokumenta tyczące się konwencji 15 września. Inne zaś dzienniki zapowiadają, że kard. Antonelli zaprotestuje energicznie przeciw rozumieniu konwencji w taki sposób, jak ją pan Lamarmora w mowie swojéj usiłował przedstawić. Jeden z korespondentów rzymskich podaje inną jeszcze wiadomość, zaręczając że ta z pewnego źródła pochodzi: według niéj, Pius IX zdecydowany jest opuścić Rzym po wyjściu Francuzów, jeżeli przez państwa katolickie wspartym nie będzie. Powtarzam że to są pogłoski, którym bezwarunkowo wierzyć nie można. W dziedzinie smutnéj rzeczywistości to tylko jest pewnem, że finanse papiezkie są w najopłakańszym stanie. Deficyt roczny wynosi 20 miljonów, a mgr. Ferrari wiele miał trudności w wypłaceniu 3 miljonów domowi Rotszylda. Wydatki tymczasem się nie zmniejszają, kardynałowie potrzebują wspaniałych karet i licznéj służby a grosz św.-pietrza coraz opieszaléj nadsyłanym bywa.

Myślano o redukcji monety rzymskiéj na stopę francuzką lub włoską, spodziewając się otrzymać kilka miljonów za pomocą téj operacji, ale projekt ten dla pewnych trudności zaniechanym został.

Z Neapolu donoszą, że subsydja emigrantom włoskim od rządu udzielane, nie przez kwesturę jak dawniéj to miało miejsce, ale przez osobną komisję wypłacane będą. Wiemy jednak, że niektórzy z 1000 żołnierzy z pod Marsala, udawali się na próżno o wsparcie i żadnego nie otrzymali. Miałożby to być nową oszczędnością, którą p. Sella zamierza przeprowadzić?

# POLSKA.

## PROCES PRZECIWKO POLAKOM W BERLINIE.

(Dalszy ciąg).

W dalszym przebiegu swéj mowy, która raz jeszcze zadała fałsz prokuratorji, twierdzącéj: iż zbrodnia stanu istniała; dowodzi Janecki niewinności p. Kosińskiego, wystawiając go jako męża wyrobionych zasad i niezłomnego charakteru, który cokolwiek działa, działa z przekonania, i dla żadnych względów czynności swoich się nie zaprze. W zakończeniu wyraża się obrońca: „gdyby ludzie tego rodzaju, jak Meer i Zimmerman (główne podstawy oskarżenia), zamiast uciekać przed karami za złodziejstwo, byli się udali do Królestwa Polskiego z miłości dla sprawy, mogliby wreszcie sądzić, iż można zjeść Rosję na pierwsze a Prusy na drugie śniadanie, być może wreszcie, że i wierzyli oni w to, gdy nie wiedząc, jak wielkie mówią głupstwo, włożyli je w usta poważnego i rozumnego męża.“ Poczém wnosi Janecki o uwolnienie Kosińskiego. Następuje krótka rozprawa między prokuratorją, obrońcą i prezesem sądu, po któréj zabiera głos Kosiński, mniéj więcéj w te słowa:

„Panowie! pozwolę sobie nasamprzód jednę uczynić uwagę. Pan naczelny prokurator powiedział, iż w przedśledztwie uporczywie zaprzeczałem. Jestto powiedziane mylnie. Oświadczyłem w przedśledztwie, że nie popełniłem zbrodni stanu i że dla tego nie odpowiadam. Skryptów anim nie uznał, ani im nie zaprzeczałem, co przecież całkiem się różni od „uporczywego zaprzeczania.“ Postanowiłem wtedy dopiero odpowiadać, gdy stanę przed wysokim trybunałem.

Panowie! od samego początku mego uwięzienia byłem pełen dobréj myśli i wiary, gdyż mówiłem sobie zawsze: nie podobna przecież, aby wynaleziono winę gdzie jéj nie ma.

Żadna sofistyka w świecie nie będzie w stanie nacechować jako zbrodnię stanu przeciw Prusom, téj prostéj i oczywistéj istoty czynu:

„niesienia pomocy naszym braciom walczącym przeciw moskiewskiemu barbarzyństwu.“

A przecież zagłębiwszy się w labiryncie oskarżenia i widząc się pociągniętym do odpowiedzialności za wszystko co gdziekolwiek, ktokolwiek, jakibądź Polak pomyślał lub uczynił, zacząłem mimowolnie powątpiewać o sobie i przekonywać się, że Polak i zbrodniarz stanu, wedle najnowszego systemu państwowego muszą być synonimami.

Dzięki temu szlachetnemu, genjalnemu mężowi, który światłem i pociechą rozwidnił ciemne moje myśli, przekonałem się, iż prawda w końcu jednakże zwyciężyć musi.

Samo przez się rozumie się, że po orzeczeniach pana prof. Gneista, nie mam do powiedzenia ani słowa na moją obronę.

Przecież p. prof. Gneist rzucił kilka myśli, jakoby w naszém imieniu i z naszego wnętrza dobytych, o których sądzę, iż nie będzie może bez znaczenia, jeśli jako Polak oświadczę, że je najzupełniéj akceptuję.

Tak, panowie! nigdy nie przestaliśmy być Polakami, nigdy nie dozwoliliśmy zrodzić się w nas téj myśli nie chrześcjańskiéj, jakoby fatalność przeklęła nas na wieki, abyśmy byli Parjasami pośród wolnych ludów! Co nas szczegółowo dotyczy, Polaków pod pruskim zaborem, nie taimy sobie korzyści, jakich przed innemi doznajemy żyjąc w uporządkowaném państwie konstytucyjném. Dość tu istnieje środków legalnych, aby własną narodowość utrzymać i podnosić bez naruszenia wierności poddańczéj i lojalności. Otwiera się zwłaszcza Polakom w zaborze pruskim szerokie pole do działalności, z powodu koniecznéj konkurencji z wyższą kulturą. Nie można zaprzeczyć, że konkurencja ta wywołała pewne rozdraźnienie, tém bardziéj, że wedle naszego zdania rząd był po większéj części stronniczym i stawał nadomiar po stronie już i tak mocniejszego. Z drugiéj strony rozbudziła ta walka i zasada konserwacji w ludności polskiéj coraz większą energję, pilność i zdrowy zmysł praktyczny. Specjalna myśl narodowa w Polakach pod zaborem pruskim nabrała téj wybitnéj tendencji, aby udowodnić, iż zdolną jest wytrwać w uczciwym boju o konkurencję z żywiołem niemieckim. Tendencja ta nie tylko sama w sobie jest dozwoloną, ale nie może być nawet na innéj jak na legalnéj przeprowadzana drodze; rząd zaś, któryby tego rodzaju działalność Polaków chciał utrudniać, zaprawdę, złych by miał doradców.

Naturalną więc rzeczą, że w W. Ks. Poznańskiém, przy takich tendencjach zarówno ludność polska jakotéż niemiecka życzą sobie spokoju i stosunków uporządkowanych i konstytucyjnych, bynajmniéj zaś agitacji rewolucyjnych, któreby w jedném mgnieniu oka strąciły je z osiągniętego szczebla. W. Ks Poznańskie doszło do téj dojrzałości, w któréj konspiracje i rewolucje są niemożliwe. Prawda, że nie ma lekarstwa naprzeciw uprzedzeniom i z góry powziętym mniemaniom, i dla tego próżno by było przekonywać policję poznańską, że inaczéj się dzieje w W. Ks. Poznańskiém, jak to w siebie wmówiła. Pojmuję także, że policyjne te zapatrywania dostały się do aktu oskarżenia, zkąd bowiem miałaby się z niemi zapoznać król. prokuratorja? Tę przecież żywię nadzieję, że obecny proces tyle przynajmniéj przyniesie dobrego, że nie jednemu otworzą się oczy, i w skutek prawdziwego sądu, prawdziwsze nastąpi postępowanie z żywiołem polskim w Prusach.

Co zaś ostatnich dotyczy wypadków, które nas tak nie sprawiedliwie tutaj przywiodły,—panowie, chciejcież nas sądzić wedle słuszności! Bywają wypadki, w których honor i sumienie wymagają, aby się postawić nad zwykłe granice praw ludzkich. Potrzebuję tu tylko wspomnieć o pojedynku, który, jakkolwiek wzbroniony, w wielu razach uważany jest jako niecofniona konieczność, które to zdanie, panowie, podziela najwyższa w tym kraju powaga.

Tak samo otóż było dla nas Polaków obowiązkiem sumienia wspierać naszych braci walczących przeciw barbarzyństwu, nawet z niebezpieczeństwem przekroczenia tu i owdzie praw pozytywnych. W kimkolwiek prawe uderza serce, nie mógł być wątpliwym. Nie dość w takich nieszczęsnych czasach nieść łzy w ofierze, lub podawać konającemu leki, które ani go nie chłodzą, ani nie grzeją, ani mu nie pomogą, ani nie zaszkodzą. Przyznajemy najzupełniéj, że jeśli przy wypadkach ostatnich przekroczyliśmy przepisy, państwo ma prawo nas karać; idę nawet daléj i przyznaję, że jeśli nasza działalność wydawała się rządowi przeciwną jego polityce i niebezpieczną, mógł nas był przytrzymać i tak długo internować, dopóki to uważał za stosowne. Że przecież w celu zrobienia nas nieszkodliwymi, imputują nam niczém nieuzasadnioną imaginacyjną zbrodnię, że nas przez 19 miesięcy więżą pod zarzutem zbrodni stanu; rujnując nas tém samém na zdrowiu i majątku i wydzierając stu blisko rodzinom szczęście domowe.—panowie! tego nie mogę tu nazwać odpowiedniém mianem, ale tylko oświadczyć, że nie jest to droga wiodąca naród do lojalności i zaszczepiająca w nim zmysł sprawiedliwości, ten naród, o którym dla tego tylko mówią, że nim rządzić nie można, ponieważ nim rządzić nie umieją.

Zakończając, powtarzam, iż bynajmniéj nie żywiłem intencji nieprzyjaznych przeciw Prusom, i

(podnosząc rękę do góry)

przysięgam w obec Boga i ludzi, że jestem niewinny!“

Posiedzenie dnia 23 listopada:

Naczelny prokurator wnosi: ażeby sąd uwolnił od zarzutu zbrodni stanu Hoffmana, Ohnsteina i Marjana Jaroczyńskiego.

10) Przeciw Józefowi Matuszewskiemu, krawcowi z Poznania, któremu oskarżenie zarzuca: werbowanie ochotników do powstania, prokurator uznając tę czynność małoważną, wnosi o skazanie go tylko:

„na 6 lat więzienia w cuchthauzie, i prócz tego oddanie go na 6 lat następnych pod dozór policyjny.“

Rzecznik Lisiecki (przejęty grozą) usłyszawszy nie oparty na żadnych dowodach, którémi niepodobna nazwać zeznań włóczęgów, wniosek, żąda uwolnienia Matuszewskiego.

11) Właściciela dóbr Napoleona Mańkowskiego, z Rudek, oficera wojsk powstańczych, p. Adlung wnioskuje, aby skazać:

„na 10 lat więzienia w cuchthauzie, i oddanie go na 10 lat następnych pod dozór policyjny.“

Mańkowskiego broni prof. Gneist.

Prokurator Mittelstädt wnosi, ażeby:

12) Oberfelta i 13) Kaniewskiego, uznano niewinnymi.

14) Ks. Romana Wilhelma Czartoryskiego, wnioskuje p. Mittelstädt, aby skazano:

„na 6 lat więzienia w cuchthauzie, i oddanie na następne 6 lat pod dozór policyjny.“

Czartoryskiego broni rzecznik Janecki.

15) Prokurator Mittelstädt wnosi, aby:

„Ks. Mikołaja Konstantego Radziwiłła uznano niewinnym.“

16) Właściciela dóbr Wacława Koszuckiego z Magnuszewic, oskarżonego o sprawowanie urzędu komisarza wojennego, wnioskuje p. Adlung, aby skazano:

„na 10 lat więzienia w cuchthauzie i oddanie na następne lat 10 pod dozór policyjny.“

Obrońca Elven wnosi o uwolnienie obwinionego.

17) Proboszcza ks. Stanisława Rymarkiewicza z Kotlina, posądzonego o sprawowanie urzędu komisarza komitetu poznańskiego, p. Mittelstädt chce skarać:

„na karę lat 15 więzienia, i oddanie go na następne lat 10 pod dozór policyjny.“

Rzecznik Elven wnosi o uwolnienie oskarżonego, ks. Rymarkiewicz zaś, uprasza prokuratora, aby raczył go nie nauczać obowiązków kapłana katolickiego, które on, jako ksiądz, zna dostatecznie.

18) Prokuratorja wnosi, aby:

„Dra Niklewskiego z Jarocina uwolniono.“

Posiedzenie z dnia 24 listopada:

19) Przeciwko właścicielowi dóbr Stanisławowi Szczanieckiemu z Skoraszewic, posądzonemu o sprawowanie urzędu komisarza cywilnego, wnosi p. Adlung:

„o karę 10 lat więzienia w cuchthauzie i oddanie na następne lat 10 pod dozór policyjny."

Oskarżonego broni rzecznik Lewald.

20) Przeciw Ludwikowi Szczanieckiemu, wnosi prokuratorja o uwolnienie.

21) P. Mittelstädt twierdzi, iż przekonano właściciela dóbr p. Włodzimierza Kurnatowskiego z Goszczyna, o sprawowanie urzędu komisarza cywilnego, i dla tego wnosi:

„o karę lat 10 więzienia w cuchthauzie i tyleż dozoru policyjnego.

Zarzuty odpiera i uwolnienia żąda rzecznik Lisiecki.

22) Przeciw księdzu Bolesławowi Antoniewiczowi, wnosi prokuratorja o uwolnienie.

Tu następuje przerwa w plaidoyer z powodu następującéj przyczyny. Na wczorajszém posiedzeniu twierdził Koszutski, że przytoczona w części ogó néj oskarżenia odezwa komitetu poznańskiego, w któréj jeden ustęp w tłumaczeniu opiewa: iż komitet poznański wyszedł z łona Rządu Narodowego w Warszawie, jest fałszywie przełożona na język niemiecki. Sprawę tę polecono natychmiast zbadać tłumaczom, którzy dzisiaj potwierdzają, że obżałowany miał zupełną słuszność, tłómaczenie bowiem „z niego wypłynął nasz komitet" jest fałszywe i nie zgadza się z oryginałem.

Obżałowany Dr. Niegolewski: p. naczelny prokurator właśnie na tym ustępie opierał swe wnioski, jakkolwiek w tłómaczeniu sądowém ustęp ten brzmi zupełnie inaczéj. Upraszam, aby skonstatowano jak najdokładniéj, że p. naczelny prokurator, nie znając języka polskiego, na mocy takich skryptów wnosił o karę śmierci.

Prokurator Mittelstädt odpiera, że ani przez myśl nie przyszło prokuratorji na tém jednem słówku odezwy opierać swe wnioski o ukaranie. Proklamacja rzeczona bynajmniéj nie jest tak ważną, jak to twierdzi obżałowany Niegolewski.

Obżałowany Niegolewski: na odezwie téj opiera się głównie wywodzenie związku pomiędzy wspieraniem powstania przez komitet poznański, a Rządem Narodowym w Warszawie. O ile znam język polski, zniewolony jestem wręcz twierdzić, że w oskarżeniu musiano opuścić zdanie główne w przywiedzionéj odezwie, gdyż tłómaczenie żadnego nie ma sensu. Spodziewam się, że to wystarczy, aby dostatecznie módz ocenić i oskarżenie i ten świstek papieru.

Rzecznik Brachvogel: skrypt ten rzeczywiście ma znaczenie przypisywane mu przez obżałowanego Dra Niegolewskiego. Naczelny prokurator chciał udowodnić, iż komitet poznański powstał z ramienia Rządu Narodowego w Warszawie. Najzupełniejszą jest prawdą, co powiedział p. Niegolewski, iż nie można doszukać się sensu w odezwie téj, jak ją podało oskarżenie, i należy tylko przypuścić, że odpisywacz wypuścił przez omyłkę jakieś zdanie. W każdym razie upada przypuszczenie, jakoby komitet poznański wypłynął z łona Rządu Narodowego w Warszawie.

Tłómacz Kąkiel potwierdza zdanie p. Niegolewskiego, i zaręcza, że w tłómaczeniu zbywa na całym jednym ustępie.

Naczelny prokurator Adlung: akceptuję tłómaczenie dosłowne. I tak każdy Niemiec będzie wiedział, jak należy tę odezwę rozumieć!

Obżałowany Dr. Niegolewski: pan naczelny prokurator powinien był uwzględnić tłómaczenie oryginalne, które się znacznie różni od przekładu przywiedzionego w oskarżeniu. Zwracam tu prócz tego jeszcze uwagę wysokiego sądu, że rekwizytorjum naczelnéj prokuratorji odnosi się do jakiegoś dokumentu bez daty i podpisu, który się w 10 dni dopiéro po uwięzieniu większéj części obżałowanych pojawił.

Na tém kończy się dyskusja bez pozyskania stanowczego ze strony sądu rezultatu.

23) P. Władysława Denela z Śmiłowa, naczelny prokurator mieni być komisarzem wojennym i dla tego wnosi:

„o karę 10 lat więzienia i tyleż nadzoru policyjnego."

Bezzasadność zarzutu wykazuje p. Elven i wnosi o uwolnien e oskarżonego.

P. Mittelstädt wnosi o uwolnienie: 24) Witolda Rostkowskiego z Raszkowa, 25) Włodzimierza Błociszewskiego z Ciołkowa, 26) Władysława Karśnickiego z Czachór i 27) Stefana Zakrzewskiego z Wyszek, natomiast wnosi przeciw 28) Adamowi Jarzembowskiemu, którego oskarża o pełnienie obowiązków komisarza wojennego:

„o karę 6 lat więzienia w cuchthauzie i tyleż dozoru policyjnego."

Jarzembowskiego broni rzecznik Holthoff.

Następnie wnosi prokurator Mittelstädt o uwolnienie: 29) Witalisa Waltera z Wronów, 30) Witolda Chodackiego z Koźmina, 31) Ildefonsa Chełkowskiego z Wilczy, i 32) Kazimierza Miłkowskiego z Wilczy.

Dr. Niegolewski oświadcza, iż skoro naczelna prokuratorja wniosła o uwolnienie obżałowanych, którzy walczyli w Królestwie Polskiém, uważa za rzecz stosowną proponować wysłuchanie świadków co do tego, iż udał się do Królestwa Polskiego jedynie w charakterze prostego szeregowca, jak to zawsze utrzymywał.

Prokuratorja nie odpowiada na to oświadczenie, i przechodzi do innych obwinionych.

33) Przeciw właścicielowi dóbr Stanisławowi hr. Czarneckiemu z Pakosławia, jako komisarzowi wojennemu, wnosi:

„o karę 10 lat więzienia w cuchthauzie i tyleż nadzoru policyjnego."

Czarneckiego broni rzecznik Lent.

Następnie wnosi prokuratorja o uwolnienie: 34) właściciela dóbr i radcy ziemstwa Błociszewskiego z Ciołkowa i 85) Hipolita Szczawińskiego z Brykowa.

(Dalszy ciąg nastąpi).

— Z dnia 27 na 28 zeszłego miesiąca wśród póżnéj nocy, bo o 12 godz. o północy, napadli Moskale klasztor OO. Reformatów w mieście Zureminie w powiecie mławskim, w dwie roty piechoty i jedną sotnią kozaków, pod przewodnictwem trzech naczelników wojennych. Zabrano wszystkich księży i braci w liczbie 15, t. j. 10 księży, 2 kleryków i 3 braciszków, nie wyłączając 80-letniego i sbhorzałego starca, ks. Dembek. Wrzucono wszystkich na już przysposobione wozy i powleczono do Bieżunia. Mówią, że wszystkich mają uwięzić w Modlinie, za co, nikt o tem ani wiedzieć, ani się domyślić nie może, gdyż najspokojniejszych i nigdy do niczego nie należących, bez żadnych powodów porwano i uwięziono. Napaść była sroga: siłą wyłamano bramę do cmentarza przedzielającego klasztor od muru, który go otacza, potem wysadzono z łoskotem dwoje drzwi klauzurowych, zakonników wywłóczono snem zmorzonych z ich cel gwałtem. Pieniądze mszalne i depozytowe zabrano, ubiory kościelne, kielichy, monstrancje, wota i inne świętości kościelne znieważono, wrzucono w jeden kąt i opieczętowano do dalszego rozporządzenia. Mają wszystko sprzedawać przez licytację. Sprzęty domowe, wozy, inwentarz, rzeczy kuchenne, słowem wszystko, co jest potrzebne do użytku, zabrano i opieczętowano.

Mówią, że téj nocy w 25 klasztorach Moskale taki porządek zrobili; któż wie, czy nie więcéj? Ze Skępego i Ratowa także porwano wszystkich zakonników; powiadają, że skępskich przenieśli do Częstochowy. Pomiędzy ludem z takiego porządku najwyższe rodzi się oburzenie i narzekania na Moskwę. Wieśniacy trwożą się i radzą, że „źle będzie" Moskale, aby lud uspokoić, okłamują go, że księżom będzie dobrze, że nic im się złego nie stanie, że będą razem i brać będą po pół rubla dziennie. Posuwają się nawet do takiéj bezczelności, że to, co się stało, stało się z rozporządzenia biskupiego. Zapewne i to nie jest bez celu. Pocieszają lud rozpaczający, obietnicą, że w to miejsce przyszlą dwóch innych księży. („Dz. Pozn.")

— W ograbionéj Litwie, tak zwane czysto-ruskie (moskiewskie) towarzystwo bawi się w dobroczynne zabawy.

W pierwszych dniach Listopada w Grodnie grano teatr amatorski, w Kownie miał miejsce teatr amatorski i muzykalny poranek, na którym jakaś jenerałowa z córką grała na fortepianie swego utworu „Polkę"!

Co do teatru w Grodnie, „Moskowskija Wiedomosti" donoszą o nim mówią, że widzowie nie doczekawszy końca przedstawienia, opuścili teatr. „Mosk. Wied." czynią w tym względzie uwagę, że to bardzo niegrzecznie, mianowicie dla tego, że grającemi byli nie aktorowie, ale „błahorodnyje".

## Przegląd polityczny.

Senat włoski dłużéj niż się spodziewano zatrzymuje się przy rozprawach nad prawem o przeniesieniu stolicy. Większa część mówców powtarza tylko to co już powiedziano w izbie deputowanych; trafia się jednak i tu jeszcze usłyszeć czasem co nowego. P. Galvagno naprzykład pomija zupełnie stronę polityczną, która przecież w téj kwestji stanowi stronę główną i powstaje przeciw przeniesieniu stolicy dla tego tylko, że to rzecz bardzo kosztowna, bo chociaż gabinet żąda tylko na koszta przeniesienia siedm milijonów, on zapewnia, że potrzeba będzie najmniéj trzydzieści pięć miljonów, co dowodziłoby bardzo grubéj omyłki w rachubach gabinetowych. Prezes rady nie przypuszcza téj omyłki i przedstawia szczegółowe rachunki kosztów przeniesienia, wykazujące cyfrę 7 milionów.

P. Massimo d'Azeglio będąc słabym, przysłał do przeczytania swoję mowę na korzyść projektu i Izba słuchała jéj z uwagą na którą istotnie zasługiwała. Były minister wątpi czy dawne wotum parlamentu ogłaszające Rzym jako konieczną stolicę, korzystnem było dla interesów Włoch. Inna to zupełnie rzecz Rzym stolica Włoch, a Rzym miasto włoskie. Narody katolickie najbardziéj interesujące się sprawą papiestwa, byłyby przyjęły bez wahania to ostatnie określenie.

Włochy i cała Europa powinny uznać, że nie należy poświęcać tysiącznéj ludności dla władzy świeckiéj papieża, ale Rzym nie powinien przestać być stolicą papiestwa. P. Azeglio nie pojmuje jakim sposobem postępy cywilizacji mogłyby przyspieszyć rozwiązanie kwestji rzymskiéj. Osłabienie wiary religijnéj nie byłoby wcale postępem, a kwestja pozostałaby zawsze kwestją materjalnéj siły.

Przeniesienie stolicy będzie podług p. Azeglio środkiem bardzo użytecznym, jeżeli rząd postanowi ściśle i wiernie spełnić wszystkie warunki konwencji. Zasada wolnego kościoła w wolnem państwie nie da się zastosować, potrzeba więc szukać innéj. Przedewszystkiem zaś p. Azeglio życzy aby chwila pojednania nadeszła jak najprędzéj.

Izba deputowanych w Wiedniu przyjęła paragraf adresu tyczący się spraw zagranicznych, po wysłuchaniu kilku mówców, którzy wszyscy oświadczali się przeciw przymierzu z Prusami. P. Schmerling udzielił żądanych objaśnień w przedmiocie Wenecji i Węgier. Minister stanu oświadczył, że statut konstytucyjny dla Wenecji jest już wypracowany, a będzie mógł być wprowadzony w wykonanie skoro nadejdzie stosowna pora. (To tylko bieda że o stosowności téj pory rząd tylko wyrokować będzie, jest to zatem sprawa pana wójta przed sądem pana wójta.)

Co do kwestji węgierskiéj pan Schmerling powiedział:

Rząd i reprezentacja narodowa zarówno i zgodnie pragną, aby kwestja węgierska mogła jak najprędzéj zostać załatwioną w sposób zadowalający.

Już dziś objawia się w Węgrzech uniarkowanie które w bliskiéj porze pozwoli zwołać sejm węgierski. (Są to słowa pana ministra, któremu zostawiamy najzupełniejszą odpowiedzialność za ich prawdziwość.) Rząd pragnie pojednania (chcemy temu wierzyć z zastrzeżeniem, że żąda aby to pojednanie nastąpiło przez zrzeczenie się ze strony narodu węgierskiego praw jakie mu się należą i o które się dotąd wytrwale dopomina, ale nam się zdaje, że na dobre wtedy dopiero będzie mogło przyjść do zupełnego i trwałego pojednania między Węgrami i Austrją, kiedy każde z nich pójdzie w swoją stronę tak, że pomiędzy niemi nie pozostanie nic wspólnego) Obszerne pole w kwestji konstytucyjnéj pozostawione zostanie sejmowi węgierskiemu; rząd będzie bardzo szczęśliwy, jeżeli otrzyma od tego zgromadzenia rezolucje, które będzie mógł przyjąć (w tem też sęk) ale jedynie na drodze konstytucyjnéj rewizja konstytucji odbywać się może.

Przy artykule 13tym projektu adresu opozycja odniosła tryumf. Artykuł ten powiada: „Izba żąda aby rząd przedstawił powody i rezultaty stanu oblężenia w Galicji, jak to przepisanem jest w konstytucji."

Minister policji zakomunikował izbie szczegóły co do rezultatów stanu oblężenia; utrzymując że stan ten na teraz jeszcze nie może być zniesiony. Ministrowie Lasser i Schmerling energicznie opierali się przyjęciu artykułu w mowie będącego, nie przyznając że konstytucja zobowiązuje rząd do przedstawienia wyjaśnień, jakich izba żąda. Mimo to izba przyjęła art. 13ty w texcie podanym wyżéj bez żadnéj zmiany.

Nowe starcie do którego miała doprowadzić kwestja księztw nadelbiańskich, skończyło się na niczem. Na posiedzeniu d. 1 b. m. sejm niemiecki otrzymał propozycję Prus i Austrji względem ustania exekucji związkowéj i wiadomość z Hannoweru, że rząd tamtejszy ustąpił wezwaniu Prus i w ciągu pięciu dni gotów jest wycofać swoje wojsko. Wiadomości o decyzji dworu saskiego jeszcze nie było, ale z uwagi że w zamiarach Prus i Austrji istnieje zupełna jedność, co dotychczas było wątpliwem, trudno było sejmowi odrzucić przedstawioną mu propozycję, tembardziéj że Saxonja odosobniona zupełnie przez przychylenie się Hannoweru, prędzéj czy późniéj ujrzy się zmuszoną skłonić głowę przed pretensjami Prus, popartemi przez Austrję. Dziś wiadomo już że rząd saski dla zachowania decorum, oświadczył że czekać będzie na decyzję sejmu niemieckiego i zastosuje się do niéj bez zwłoki. Sejm przychyla się do żądań Prus i Austrji i okupacja związkowa zostanie wycofaną. Decyzja ta miała zapaść w d. 5 b. m.

Listy z Berlina donoszą, że na jednem z ostatnich posiedzeń sejmu w Frankfurcie, p. Savigny reprezentant pruski, użył zupełnie nowego argumentu, aby skłonić sejm do przychylnéj decyzji. Oświadczył on że dopóki wojsko związkowe nie opuści księztw, Prusy nie pozwolą na żadne narady nad kwestją następstwa tronu, i o tyle tylko złagodził to oświadczenie, że dodał iż pretendenci do tronu księztw będą mogli przez ten czas przedstawić swoje prawa i pretensje.

Myliłby się jednak ktoby sądził, że według gabinetu berlińskiego, ci pretendenci mają przed sejmem niemieckim dowodzić ważności i zasadności praw swoich. Według p. Bismarck, a jak się zdaje pod tym względem udało mu się zapewnić sobie zupełne przychylenie się gabinetu wiedeńskiego, — jedynie rządy Prus i Austrji mają prawo i obowiązek wyrokowania względem tytułów każdego z pretendentów i wskazania sejmowi tego, którego prawa uznają za najlepiéj uzasadnione. Naturalnie nie potrzeba tu dodawać, że Prusy za najlepsze uznają prawa tego pretendenta, który im przedstawi największe ustąpienia.

Ale jeśli mamy wierzyć dziennikom ministerjalnym pruskim i korespondencjom berlińskim najlepiéj zwykle świadomym, Prusy wprowadzając swoje prawo podboju w miejsce wszelkich innych praw dynastyjnych i sukcesyjnych, nie zrzekły się dotąd pierwotnych myśli annexyjnych. Sądząc po coraz bardziéj zdecydowanéj postawie pana Bismarck, zamierza on załatwić kwestję sporną, co do tronu księztw nadelbiańskich, postawieniem króla Wilhelma I. jako bezpośredniego następcy Fryderyka VII. w panowaniu nad temi księztwami. Ze dla zamknięcia ust tym z pomiędzy państw europejskich, któreby mogły chcieć i nie leniły się protestować przeciw temu nadużyciu prawa siły, część północna Szlezwigu zostanie napowrót oddtąpioną Danji, to nazwa tylko do rzeczy prawdopodobnych.



W drukarni „Ojczyzny" w Bendlikonie (pod Zurichem). — Redaktor odpowiedzialny, J. B. Wagner.